1845. Nr 19. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OD REDAKCYI.

W dzisiejszym stanie, naszego piśmiennictwa krajowego nie masz i prawie być nie może pisma czasowego, któreby szło bezustannie za wszystkiemi umiejętnościami, śledziło postępowe ich rozwijanie się i w któremby jak w zwierciadle przeglądały się i odbijały najnowsze odkrycia, najnowsze pomysły. Przegląd Naukowy usiłował przynajmniéj na polu filozofii przedstawiać zagadnienia ile możności najżywotniejsze, bijące pulsem życia dzisiéjszego czasu, dnia; aby ile możności filozofia *spekulacyjna* odpowiadała swojéj nazwie *(speculum)* t. j. poglądowi wznioślejszemu. Dla uchronienia się jednostronności sądu w krainie oderwania bezwarunkowego, rozwiązanie organicznych zagadnień pokazy

wało się nieraz na tle dziejów. Przyrzeczony nam *Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie* w tym, a nie innym zamiarze umieścimy niezadługo. W tym-że celu zapewniła sobie Redakcija na przyszłość artykuły treści filozoficznéj, piór już znanych w *Przeglądzie Naukowym*, aby tém samém nadać jednobarwność dążenia, co pismo nasze miało na dobie od samego początku swojego bytu. Rozbiory dzieł polskich i wypadki badań naukowych we względzie mianowicie Filozofii, ożywiać będzie duch jedności, który zawsze się przebijał, nawet w polemice Przeglądu Naukowego. Polemika ta nie dążyła wcale do wyrobienia zasad eklektycznych, ale do prawdy, która obojętnego środka nie cierpi, ani żadnéj umowy z fałszem i nieprawdą.

JESZCZE SŁÓW KILKA O FILOZOFII

U NAS I W NIEMCZECH.

(z rozprawy: „Stanowisko Szellinga").

Co Reformacija niemiecka, co Rewolucija francuzka powołała do życia z zarodu pełnego treści w wiekach średnich i nowych, to się dotąd ciągnie w nieprzerwanych łańcuchach odradzających się myśli i czynów. Półśrodki, eklektyzm, kontrakty i wszelkiego rodzaju umowy między głupstwem a prawdą, między życiem a śmiercią ginąć bezpowrotnie zaczynają, bo jeśli się wracają to jako wielkie anachronizmy historyczne n. p. papizm w Jezuitach, scholastyka w Szellingu i t. p. Analiza protestantyzmu dojrzała pod piórem Feuerbacha i prędzéj czy późniéj okwitnąć musi: ziarno jéj jednak zostanie, jak ziarno nauki wielkiego Szellinga.

Pytanie: dla czego do dziś dnia widzimy w Niemczech powtarzania się jednych lubo nie tych-że samych zwrotów filozoficznych? mistycyzmu i libertyństwa? teizmu i panteizmu? teologijności i antropologijności? Kto szedł za nauką, odpowié na to sobie: bo dotąd tłumiono tylko a nie dano wolnego biegu rostaczaniu się każdéj myśli, każdego systematu. Jest to prawda aforystyczna, którą łatwo sprawdzić wczytując się w dzieje filozofii a mianowicie najnowszych czasów. Jeszcze raz powtórzyła się dla tego Scho-

lastyka i zajaśniała w najświetniejszym blasku średniowiekowości w Szellingu i razem z nim skonała. Jeszcze raz tak zwana filozofia 18 wieku odżyła w pismach Straussów i Feuerbachów, aby z niéj wydobyć to czego wydobyć zaniedbano, gdy pod piórem Encyklopedystów tak wybujała. Tak zwana *Reakcya* i wszelkiego rodzaju *restauracye* takie same znaczenie zdają się mieć w świecie czynów. Wyraźne dążenie do wszechstronności widać dziś w pismach autorów niemieckich i francuzkich, którzy się piérwszy raz spotkali ze sobą poważnie i powoływali się na siebie wzajemnie pisząc o Szellingu. Zostawmy dziś każdą myśl jéj własnéj wielkości, jak zostawiamy człowieka, jak nam Bóg nasze myśli i nas samych zostawia, a wtedy dopiéro przekonamy się, co nasze myśli? cośmy *sami* warci? Eklektyzm na nic się dziś ludzkości nie przyda, bo to choroba ludzkości, oznaka nędzoty i bezwładności. Nie ksiądz *Nonnote* zbił Woltera, ale go zbiła ostateczność, do jakiéj dojrzały myśli jego. Dla tego to dziś śmiesznie dosyć czytać n. p. jak *l'abbé Nicolas* pisze *De l'éclectisme* (Refutation de la Refutation de P. Leroux) — bo staje w obronie zasady zgniłéj, stoczonéj robactwem własnéj nieczystości.

Znaczenie organiczne dawnéj Polski w dziejach postępującéj ludzkości widać w téj dojrzałości wypadków, co znamionują mianowicie 3 ostatnie wieki bytu głośnéj Rzeczypospolitéj. Widać to w religii i polityce, widać w działaniu i myśleniu. Dla tego to konstytucije pokazują się jako anomalie tam, gdzie duch się rozkołysał między dwiema ostatecznościami: samolubstwa i poświęcenia, fanatyzmu wiary i fanatyzmu niewiary. Dzisiejsze stanowisko antropologijne Feuerbacha pokazało się było w Polsce w teologijném stanowisku aryaństwa — przed dwoma wiekami. Jest to *na teraz* prawda aforystyczna tak jednak pewna jak to, że Grzegorz z Sanoka wiekiem uprzedził Bakona.

Nie jeden się zastanawiał może nad tém: dla czego Jezuici Polskę właśnie a nie żaden inny kraj zgubili? Mniéj takich, którzy wiedzą, że teologiczny pogląd Scholastycyzmu w Polsce a nie gdzieindziéj doszedł do ostateczności antropologijnéj, która się

własną dumą zabiła i pękła, że tak powiem, z zarozumiałości. Cóż to dowodzi? Oto że starożytna Rzeczpospolita dała bieg wolny myśli i woli a zatém tu dojrzeć musiały gorzkie owoce doświadczenia pod wpływem fanatyzmu wiary i fanatyzmu niewiary. Ostateczności te konieczne były. Dziś uznać je i przyznać prawowitość bytu wszystkim piérwiastkom składowym życia należy; bo inaczéj nie dojdziemy do prawdy, a w życiu jak błędne owce bez celu postępować obojętnie będziemy.

FILOZOFIJA I KRYTYKA.

(P r z e g l ą d).

Nigdy przedmioty filozofii i krytyki bardziéj nie były poszukiwanemi jak w chwili obecnéj, w któréj rój pisarzy różnobarwnych bujając swobodnie na widnokręgu, szczęśliwym rozwojem życia nęci uwagę czytelnika. — I rzeczywiście jest się nad czém zadziwić, przypominając sobie epokę retoryzmu. — Przypatrując się jednak bliżéj temu pojawowi ciekawemu, czynność podniesiona pisarzy okaże się w rezultacie ślepém wykonaniem widoków nakreślonych ręką interesowaną, która z natury rzeczy pragnie pozostać w ukryciu. — Wyjaśnienie tego czynu spoczywa w walce od dwudziestu-czterech wieków toczonéj pomiędzy orientalizmem i europeizmem.— Filozofija wschodnia tak jak i jéj metoda, opiéra się na przypuszczeniu; zachodnia na dokładnéj znajomości i nauce. — Wypadkiem piérwszéj było i jest barbarzyństwo umysłowe, połączone z upodleniem człowieka; Galileusz i Bakon położyli węgielny kamień temu wzrostowi oświaty, która blaskiem swoim od dwóch stuleci wyżéj postawiła Europę nad czterdzieści wieków azjatyckich. W teraźniejszym czasie same Niemcy przez organ młodego Schellinga wyrzekły, że pomiędzy prawami swiata a pojęciem człowieka zachodzić powinna tożsamość stanowiąca nową filozofiję — Stąd wynikło, że *dawna* na wzór Alchemji i Astrologji upadła — Lecz nieprzyjaciele prawdy, przewidując straty w rozkrzewieniu nauk ścisłych, zaczęli od trzech dziesiątków ostatnich teraźniejszego wieku działać skrycie przeciwko rozu-

mowi, wmawiając w jednych wyższość natchnienia mistycznego nad pojętnoscią, w drugich możność otrzymania tą drogą wypadków najpożądańszych, w innych nakoniec budząc nawyknienia w dzieciństwie nabyte. — Stąd przy staraniu, cierpliwości i zabiegach, powstała odnowiona szkoła—upowszechniająca swoje zasady we wszystkich kierunkach Europy. — Najpiérwéj wypadało uderzyć na naukę krytyczno-organiczną, która dla nich była najstraszniejszą. — Starano się przeto wmawiać, że ona przemknęła po dzisiejszém społeczeństwie jak meteor po widnokręgu. — To uczyniwszy *Duchniacy* powtarzać zaczęli, że rozum niedostatecznym jest do poznania piérwszych przyczyn, że na drodze naukowéj dojście ich okazało inkompetencję i bankructwo rozumu. A są ludzie co roszczą sobie prawo do najdalszéj wiedzy nie zbadawszy piérwéj nie tylko świata powszechnego, ale i ziemi swojéj. — Tak wyłączywszy rozum od swoich zatrudnień, bardzo wygodnie bujać sobie zaczęli po teorjach. Opiérają więc na instynkcie wrodzonym całą naukę. — Dla większéj zaś powagi wprowadzają mniemanie Fichtego, że myślenie nie jest władzą ale *istotą* ducha. Stąd urosł ów rozum *pojmujący się* nie zaś pojmujący. — Jest to słowo w słowo dogmat starych Koptów, ogłaszany w Memfis i Tebach górnych—Dla większéj usługi czytelnikowi zamiast rozumu, wprowadzonym został wyraz *duch*, którego znaczenia wszystkie przywiedziono napróżno z Lindego. — Idąc daléj upowszechniają znaczenie prawne osobowości przyczyny; ogłaszają, że nauka prowadzi *do szatana.* A że podług nich religija ma ten sam przedmiot i tę samę treść co filozofia, więc oczywiście ostatnia nie jest potrzebna. — Stawszy się zaś ślepém narzędziem cudzych widoków dobrodusznie powtarzają, że zamachy w czasach dzisiejszych na oświatę są bezwładne, wiejące tylko jak wiatr przeciw wodzie, zapominając na czasy Tyszkowicza, Żelazowskiéj, Łyszczyńskich i podobnych. Taką przyjmując zasadę, podzielili się na dwie gromady: filozofów *mistycznych* i *słowiańskich* — Piérwsi, uważają jasnowidzenie za przebijanie się ducha czyli pojmującego się rozumu; drudzy, w nauce Erigeny Scota pisarza dziesiątego wieku

widzą filozofiję *narodową.* — Mistycy szczególniej się unoszą nad *intuicją*, któréj niejeden z nich nabywa pływając łodzią na lagunie Weneckiéj. Inni drogą *mysłu* oglądają bepośrednie istoty niewidome dla reszty ludzi. — Lecz że w ciągłéj pomiędzy sobą żyją sprzeczce, przeto filozofowie słowiańscy widzą w Bochwicu głośnego Scholastyka znanego pod imieniem Anzelma z Kanterbury. — Co więcéj posądzają ich o zupełne *szaleństwo*, jak się ze słów jednego z mędrców słowiańskich przekonać można. „Ich „(mistyków) rozogniona wyobraźnia *negująca wszelką rozwágę* „*rozsądkową*. nabiéra takiéj siły twórczéj, iż ta na oczy stawi „*widziadła* tego wszystkiego, czém ich serce goreje — Oni widzą „rzeczy niewidzialne, słyszą głosy dalekie, patrzą na kolumny „duchów, i duch własny stawa przedmiotowo przed nimi, podo„bnie jak w *gorączkowym stanie* człowieka wyobraźnia różne mu „kształtuje mary i strachy“ — To przypomina bardzo poczciwego w Atenach człowieka, który codziennie chodził na pusty teatr przyklaskując wybornéj grze artystów. — Kiedy lekarze za pomocą heleboru przywrócili mu przytomność umysłową, wielce ten człowiek niescząśliwy narzékał, że go przyjaciele pozbawili najsłodszych złudzeń na świecie. — Filozofowie słowiańscy wychodzą z tego stanowiska, że prawda nie jest jedna, bo napotykamy obok mądrości greckiéj indyjską i chińską. zgoła biorą mniemanie indywidualne lub narodowe za czystą naukę. — Dla tego pierwiastek swój *narodowy* opiérają na powieści piastunek i służebnych. Wprowadzają jakiś *rozum zmysłowy*, a w dekalogu za znamiona filozofii narodowéj uznają: odrzucenie samowładztwa rozumu, które ma być zastąpione przez bezpośrednie pochwycenie prawdy, wprowadzenie widoków i pojęcia dwunastego wieku, upopularyzowanie scholastyczności uważanéj tu za postęp. — Zaiste, byłoby rzeczą wielce pożądaną i niemało oszczędzającą czasu, gdyby człowiek mógł znaleść powszechne ognisko, u któregoby świécę swoję w potrzebie zapalił — Ale dotąd ród ludzki w pocie czoła każdą prawdę nową zdobywać musi i tą tylko drogą przyjść kiedyś może do powiększenia łuny rozwidniającéj tajemnice

świata. — Wreszcie sami zwolennicy téj szkoły przyznają, że ona niczém więcéj nie jest w zasadzie swojéj, jak tylko odbiciem *przeszłości*, a zatém koptyzmem, neoplatonizmem, a w ogólności orientalizmem, co podobno nie wiele zaszczytu przynosi, skoro staje w obronie obskurantyzmu — Ale co najwięcéj uderza w téj filozofii narodowéj, to twierdzenie, że naród polski nie był nigdy przystępnym do ogółowego pojęcia, że nawet nie wyrobił różnicy pomiędzy rozsądkiem a rozumem! — Taka niedołężność okazuje zupełny brak znajomości rodzinnego światła i pod pozorem filozofii krajowéj najniesłuszniejsze głosi obelgi. — Oprócz tych dwóch kierunków są jeszcze małe odcienia w tak zwanéj nowożytnéj filozofii; czemu się dziwić nie należy, bo w nocy wszystkie koty szare. — Cokolwiek wyrzekliśmy w powyższych wyrazach, co do zasad szkoły tajemniczéj i słowiańskiéj, wszystko prawie jest wiernem powtórzeniem twierdzeń nowoczesnych, a nawet piór znanych z przyjemności i wielce szlachetnych widoków. — Ceniąc jednakże dostojność charakteru, godzi się wystawić w prawdziwym obrazie mniemania podane za nowe przed czytającą publicznością, która chciwie znakomitych pisarzy czytywać zwykła — Mieliśmy już przykład przed kilką dziesiątkami lat, ile przewozowe idee czynią szkody ogółowi czytelników. Jeszcze nie znikły ślady zasad niepokalanego doświadczeniem rozumu, a już pod różnemi postaciami wciskać się zaczynają pojęcia zupełnie niezgodne z drogą wskazaną przez Modrzewskich, Zamojskich, Moskorzeskich, a w naszych czasach przez głównych wyobrazicieli rozumu polskiego. — A kiedy najwyższe dzielnice myślenia w świecie fizycznym i umysłowym, zbadane zostały przez ludzi przynoszących zaszczyt oświacie krajowéj i europejskiéj, znajdują się uczeni, którzy rozróżnienia *rozsądku* od *rozumu* ziomkom zaprzeczają. Po takiém wyznaniu wątpić należy, ażeby ktokolwiek uwierzył w możność postawienia filozofii narodowéj na czele przyszłego postępu świata. —

P. P.

POWIASTKI

I OPOWIADANIA ŻOŁNIERSKIE

Z wojen od 1799 do 1812 r.

przez

AD. AM. KOSIŃSKIEGO.

TOM III.

(Dokończenie Przeglądu).

Nie dawno jeszcze mieliśmy sposobność zdać sprawę powszechności co są warte utwory p. Kosińskiego, obecnie przychodzi nam mówić o 3cim tomie powieści i opowiadań, które są dopełnieniem dwóch poprzednio wytłoczonych (*). — Tom trzeci zamyka w sobie cztéry powieści, z których dwie były już drukowane w Bibliotece Warszawskiéj. — Obie te powiastki jako-to: *Zdobycie Tarragony i Sąd wojenny* nie różnią się wcale od wszystkich dawniéj nam znanych Jego tworów, mierne jak tamte i również niedołężnie obrobione i dla tego nie możemy nic nowego za, ani przeciw dodać, a odsyłamy czytelnika do recenzii którą już poprzednio w Przeglądzie naukowym umieściliśmy. — Teraz pozostaje nam ocenić nowe, dotąd nieznane powszechności płody pisma p. Kosińskiego t. j. *Narzeczona z brodą* opowiadanie i *Teressa des los dolores*. Piérwszy utwór jakkolwiek nie obfituje w zwykłe powieściom autora krwawe obrazy, przecież wcale do-

(*) Patrz str. 250 T. I. Przeglądu Nauk. z r. b.

bry—tok opowiadania naturalny, obrazy charakterystyczne — język trochę kulawy, ale bez porównania gładszy jak w innych powiastkach; słowem *Narzeczona z brodą* należy do najwdzięczniejszych prac p. Kosińskiego. Ale za to druga powiastka pod tytułem: Teressa des los dolores — jest tak dziwotwornie zbudowaną, że czytelnik potrzebuje przywołać całą uwagę aby zdołał zdać sobie sprawę z tego co przeczytał. — p. Kosiński silił się aby napisać co znakomitego, cóś oryginalnego i napisał *niedorzeczność na serio*. Ażeby czytelnik nie sądził że powodowani jakąś stronnością potępiamy tén utwór, wytłumaczym się tu z uczynionego zarzutu a naprzód damy treść powiastki —Pułkownik wojsk Francuzkich, Polak, zrodzony w jednéj z najznakomitszych familii naszych, pretendent do buławy marszałkowskiéj któréj jak się zdaje autor mu nie zaprzecza na przyszłość, kocha się w Hrabiance des los Dolores ect. która jest także potomką jednéj z najznakomitszych rodzin Sewilli.—Kochany wzajemnie—za zezwoleniem ojca, który jako odrodny Hiszpan żąda także przez ten związek zapewnić łaskę zwycięzców, chce zaślubić Hrabiankę — przeszkod zatém widocznych nie ma: lecz jest jedna, silniejsza nad te mordy. Hidulga Alfons de Guerra wychowany razem z Teressą, który kochał namiętnie Hrabiankę i przywykł uważać ją za swoję narzeczonę — widząc obecny stan rzeczy i jéj miłość dla Pułkownika, postanawia przeszkodzić temu związkowi —Nie mogąc działać jawnie, przekupuje starą piastunkę Teressy i z jéj pomocą wchodzi o północy do sypialni Hrabianki z zamiarem zniesławienia jéj. — Jak się zdaje po długich rozprawach byłby dopiął celu, lecz brzęk okna stłuczonego nożykiem, którym broniła się ofiara a którym Hidalgo stłukł szybę, uwiadamia o jakiémś niebezpieczeństwie Pułkownika który na ten czas właśnie śpiéwał serenadę pod oknami lubéj i scena zmienia się zupełnie. — Pułkownik wpada przez okno i zwycięża napastnika. — Teraz następuje pauza w powieści, bo *Solano* wiać zaczyna, jestto wiatr nadmorski, który Sewilczyków o szaleństwo zwykł przyprawiać — dotknięty tym wiatrem Alfons de Guerra z rozkazu Vice-Reja Sewilli zamknięty jest pod

strażą; na prośbę jednak siostry swojéj Nivetty prawdziwéj Hiszpanki i za wpływem pułkownika uwolniony — za poduszczeniem téjże siostry zamiar ma zabić Teressę i pułkownika podczas uroczystości zaślubin w kościele; jakoż udaje się tam wraz z innemi spiskowemi — Alfons jednak jest za słaby spełnić czyn tak krwawy i Nivetta lękając się by powodowany litością nie cofnął przed sięwzięcia, upaja go opium, które początkowo wywiera tenże wpływ co i *solano*—Obecni w kościele spostrzegłszy symptomata szału na licach Alfonsa, ostrzegają Pułkownika — lecz mimo przedsięwziętych przez tego środków ostrożności, zabija Teressę, a sam zabity przez pułkownika zostaje—Tu kończy się powieść. Daléj jest tam jeszcze cóś, co autor w przyszłości kiedyś obiecał nam dokończyć — poprzedza zaś całą tę powieść wstęp — bardzo a bardzo poetyczny, lecz bardziéj napuszony i niestosowny, chociaż w nim są pojedyncze zalety—Jakże chętnie, z jakąż wdzięcznością widzielibyśmy myśl téj powieści obrobioną inaczéj, t. j. dobrze; — wyobrazicielką téj myśli, rozumiemy Nivettę, jedyną, piękną i dobrą, nawet bardzo dobrą figurę powieści i nawet za tę samą myśl jakkolwiek nędznie obrobioną, zaćmioną, dziękujemy braterskiém sercem p. Kosińskiemu, bo my pojmujem że to najwyższa cnota jego towarzyska. — Lecz dla czego autor osnuł tę myśl niedorzecznemi baśniami, na co skalał ją tylu obrazami szpetnemi? — Tyle mamy wiary w zdrowe pojęcia pana Kosińskiego, że jemu samemu zostawiamy sąd, czy godzi się sprowadzać zazdrosnego kochanka nocą do łóżka dziewicy, gdzie przez kilkanaście kart prawi jéj trzy po trzy, już jakieś przysłowia narodowe, już to marzenia bezcelne — a jeszcze jakim językiem!! Łaskawe nieba! a wszakże to najlichszy dilletant literacki czyściéj po polsku napisać zdoła — na cóż mówić n. p. *naśmieszka* lub *wskorze* kiedy mamy nasze wyrazy *szyderstwo* i *wkrótce*; taka pożyczka wyrazów dziwnie się nie zgadza z wyznaniem autora, które częstokroć można spotkać w epizodach jego powieści a które z całém sercem kochamy: nie mielibyśmy tyle żalu do p. Kosińskiego, gdybyśmy go uważali za prostego bazgracza bez cienia

talentu; ale skoro napisał *Ruiny w Arquino* to dał dowód że umie i dobrze i czysto po polsku pisać — dla czegoż więc to zaniedbanie? Pozwalamy sobie wytłumaczyć tę zagadkę — oto, nieszczęściem powstała u nas Autoro-manja, ta plaga sztuki — co podżega próżne umysły do pisania wielkiéj liczby *bigosu* bez względu jak to smakować będzie. Pan Kosiński nie uniknął zgubnego wpływu téj manii i dla tego zamiast napisać kilka dobrych powieści, które by mu prawdziwy szacunek i wdzięczność zjednać mogły, pisze mnóstwo powiastek po większéj części niegodnych uwagi, psuje myśl częstokroć dobrą i piękną najlichszém obrobieniem i sądzi że wielka ilość stanowi wartość. — Tak fałszywe pojęcie dążności i znaczenia sztuki w jakiéj bądź formie zawartéj, jest klęską dla literatury i dla tego ośmielamy się prosić autora aby raczył więcéj przypisywać wagi do obrobienia powieści, gdyż w przeciwnym razie, nie uniknie tysiąca takich drobnych pozornie błędów, lecz które są bardzo znaczne w obrobieniu, bo chociaż to głównéj myśli nie szkodzi że n. p. oko Hrabianki des los dolores, modre w początku powieści, — czernieje na końcu 213 stronicy podczas rozmowy z Alfonsem, ale czytelnikowi podobne zaniedbanie sprawia nieprzyjemne wrażenie. —

Ale. Niewiarowski.

OGLĄD DZIEJÓW LUDU PROSTEGO

A. MIASTOWSKIEGO

RYS HISTORYCZNY rozwijania się stanu wiejskiego na Rusi od najdawniejszych czasów i w Rossyi do połowy 17 wieku.

(WYJĄTEK Z ROZPRAWY).

Coraz wyraźniéj objawiający się zwrot nauk filozoficznych do życia, prace tak zwanéj *szkoły historycznéj* pod piórem Sawiniego i t. p. a mianowicie przyjęcie *prawa*, jako zasady najważniejszéj rozwijania się ludzkości, w zakres dziejów: wszystko to najpiękniejsze zdaje się rokować nadzieje, różową wróżyć przyszłość, wiek złoty równie dla nauk, jak życia.

Z drugiéj strony uprawa dziejów zyskała niewypowiedzianie wiele z powodu nadania *jeografii* prawa obywatelstwa w krainie umiejętności w ogóle i sprzymierzenia się téj *nowéj nauki*, stworzonéj przez Rittera, z nauką dziejów.

Prace wielkiego naszego Badacza Starożytności na niwie umiejętności jeograficzno-historycznych, jasne i rozległe, również ożywione duchem krytyki odgadującéj, Niebuhr'oskiéj, widoki Apełnego talentu, nauki a przytém równie niezmordowanego Autora Historyi Prawodawstw Słowiańskich; usiłowania naukowe mojego niegdyś Professora, zbyt wcześnie zgasłego dla nas uczonego Badacza dziejów i prawodawstwa Litwy ś. p. Daniłowicza; — zajmowały żywo przy prawie, filozofii i dziejach w ogólności najpiękniejsze lata życia mojego. Badanie i poznawanie Wieków Średnich a mianowicie życia wewnętrznego narodów, życia któ-

rego pierwotność i normalne rozwinięcie przedstawia nam Starożytność w Grecyi i Rzymie; badanie (mówię) oparte na zasadach estetycznego i prawnego kształcenia się ludzkości, rozjaśniane widokami jeograficznemi czyli raczéj jeograficzno-historycznémi, które się stały dzisiaj ze strony zewnętrznéj (jak prawo ze strony wewnętrznéj) loiką dziejów — było przy pracach obowiązkowych najważniejszém zatrudnieniem i zarażem najmilszą zabawą, roskoszą i kochaniem mojém. W istocie! nie masz nic bardziéj zajmującego w dziejach nad wyrabianie się życia wewnętrznego narodów, życia zawarowanego przedewszystkiém wpływami tellurycznemi posady, jaką zamieszkały a bez któréj nie mają znaczenia dziejowego, chyba ujemne, przeczące.

Życie wewnętrzne jest to mianowicie życie *prawa* w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu t. j. uważając prawo za harmonią egoizmu i poświęcenia, ognisko umiarkowania, owego geniuszu pojedynczych ludzi i całych ludów na drodze potocznego życia. Dla tego-to najznakomitsze dzieła historyczne ożywione są duchem prawa, jako piérwiastku najważniejszego w życiu: dość spojrzeć na szkołę historyczną francuzką, wsławione imiona Guizot, Thierry, Thiers, Michelet i t. p. w Niemczech na prace Grymmów, Sawiniego, Eichhorna, że nie wspomnę o zbyt znanym zbiorze Heerena i Ukerta, o innych krajach, o nas samych. Pisma prawników są dziś w ręku miłośników historyi, nie poświęcających się nawet wyłącznie nauce dziejów. Dzieła historyczne, zacząwszy od Spittlera, zwracając uwagę na życie wewnętrzne, wydobywają najdroższe kruszcze z kopalni prawa. Sami filologowie (*) czują potrzebę przejścia od łupiny do ziarna pomników przeszłości, podobnie jak w czasach odrodzenia się nauk w Europie. Cóż dziś znaczą Starożytności rzymskie bez prawa rzymskiego, tak rozjaśnionego po przejawie Niebuhra? —

(*) Ob. *Wstęp* do dzieła. Das römische Privatrecht, vorzüglich für Philologen... bearbeitet v. Dr. Rein. Leipzig. 1836.

Dziwna rzecz, że krytycyzm nowożytny, ten najpiękniejszy kwiat życia Europy, pokazał się naprzód w życiu (Reformacija), potém w dziejach (Vico) a nako niec na polu filozofii (Kant); dojrzał zaś i przyszedł do wypadków twierdzących naprzód na polu filozofii (spekulacija nowa po Leibnicu i Wolfie t. j. od Kanta), potém w uprawie dziejów i prawa (szkoła *tak zwana* historyczna) a dotąd dopiéro wyrabia się w życiu, przechodząc ujemną, ale konieczną dobę rozwoju— przeczenie. Kiedy życie, brzemienne wielką przeszłością, rodzi w boleściach mimowolnéj wątpliwości, cierpień i niewiary, nauka śród zamętu egoizmu i poświęcenia torować mu powinna drogę i jaśnieć jak światło latarni morskiéj, świécącéj okrętowi w czasie burzy śród raf skalistych, grożących żeglarzowi śmiercią i rozbiciem nadziei zbawienia. Nauka jest dziś kwasorodem życia w powietrzu którém oddychamy. To sumienie ludzkości, która przychodzi do uznania się w jestestwie swojém, któréj geniuszem jest zdrowy rozsądek— nic więcej. Ludzkość chce życia, bo życie dla niéj środkiem i celem, ale co raz przeżyła do tego nie wróci w przyszłości, jak człowiek dojrzały nie wraca do upłynionych lat swojéj młodości. Nauka oderwana od życia jest to marzenie młodzieńczych lat, nie zaś dojrzałego wieku narodów ucywilizowanych, chrześciańskich; ale z drugiéj strony i życie oderwane od nauki jest niedorzecznością, jest owém wspomnieniem lepszych czasów ludzi schorzałych, co zdziecinnieli na starość. Takiém to marzeniem, taką zdziecinniałością jest mędrkowanie bez życia, filozofia bez dziejów. Każde pytanie filozoficzne, mające po sobie nadto ważność praktyczną w życiu, jedynie na drodze historycznéj rozwiązane być może, jeżeli go, jak Aleksander W. roscinający węzeł gordyjski, rozstrzygać nie chcemy.

Na drodze historycznoprawnéj t. j. zwracając się w stronę odwiecznych zasad prawdy w postaci sprawiedliwości, prawości, *prawa* w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, rozwikłać usiłowałem pytanie filozoficzne o *osobistości* człowieka, przeniosłszy je z wysokości teologijności na poziom antropologijny. Py-

tanie to, stanowiące najwyższe zagadnienie filozoficzne spółczesne, budzi tém żywsze zajęcie, że się odnosi do życia ludu, co żył odwiecznie na krańcach Azyi i Europy; do życia owych potomków ludu scytyjskiego, co (mówiąc językiem Eschylla) mieszkali na krańcach świata. Rozwiązanie tego pytania zwrócić powinno uwagę myślących, jeżeli nie w obecnym wykładzie, to przynajmniéj w skutku widoków jakie nastręcza.

Rzecz obecną opracowałem (nie podług materijałów branych z drugiéj ręki, ale opiérając się wprost na źródłach) początkowo w języku obcym w r. 1843. Z dzieł elementarnych najważniejszémi się pokazały prace naszego genialnego Badacza Starożytności i uczonego Autora Historyi Prawodawstw słowiańskich. Ostatni w listowaniu swojém, w czasie mojego pobytu za granicą, zachęcał mnie nadto do obrobienia dziejów miast na Rusi, co sprawiło, żem ten przedmiot uzupełnił w roku następnym i przerobiłem prawie na nowo w języku ojczystym. Wyznaję, iż bez prac Lelewela (*) i Maciejowskiego, stanowiących przetor na drodze badań prawnych w Słowiańszczyznie, trudnoby mi było napisać monografią wyczerpującą mniéj więcéj dzieje ludu na Rusi do wielkiego przełamu około środka 17 wieku. Wolno się dziś nie zgadzać na zdanie Niebuhra, Micheleta, Kanta albo Hegla, ale nie można pisać o historyi lub filozofii, nie poznawszy ich pracy; całością pomysłów podobnych mistrzów pomiatać nie wolno, chociażby tło ich pracy nie podobało nam się, nie przystawało do życia. Niebuhr, Kant i sam Hegel dali miecz przeciwko sobie, obosieczny miecz rozumowania i dla tego właśnie przetorowali nam drogę do rozleglejszych widoków na drodze filozofii i dziejów: to samo wielcy nasi historycy i filozofowie. Postępujmy drogą prawdy i świętości, aby nie stracić rzetelnych życia korzyści, aby muzyka nauki ożywiała wędrówkę życia, rozweselała tęsknotę i łagodziła same dolegliwości i cierpienia.

Jan Majorkiewicz.

(*) Mówię tu o poglądzie Autora *Bibliograf. ksiąg dwoje*, po raz piérwszy w rozbiorze Tomu I Historyi Karamzina.

Kronika

PIŚMIENNICZA POLSKA.

Fragmenta i pieśni fantastyczne Ludwika Orzeszki. Warszawa, w Drukarni Stan. Strąbskiego. 1845 roku; w dwunastce większéj. str. 144.

Iluż-to nie pojmuje zadania poezyi! — Był czas w którym ludzie bawili się w płacze i wzdychania, łzy swoje oblekali w rzewne formy - a dobroduszni czytelnicy płakali razem z niémi. Dzisiaj, w wieku postępu, każdy pragnie postępowych myśli. Znamy tylko poetów ludzkości i poetów narodowych. Mają oni jako gwiazdy znaczyć drogi, któremi pójdzie ludzkość cała, a piérwéj szczegółowe jéj cząstki.

Są niby-poeci, którzy ukochali formę tak, jakby winni miłować ideę — ci zajmują to stanowisko względem prawdziwych poetów, jak fabrykanci dostarczający ram złoconych do obrazów Horacjusza Vernet'a. —

Książka z tytułem: *Fragmenta i Pieśni*, rozpoczęła się widzeniem. Autor wita duchy ojca i matki

....„ pozdrawiam was tą pieśnią!
Dom mój ubogi otwieram — patrzcie! niedola tu mieszka"....

Poeta ma chęć połączyć się z Rodzicami — ale wstrzymuje go cień ojca, mówiąc:

„.... — wszakże tu zostań, aż powiem
Myśl wszechmogącą tobie! ziarno światłości wykarmisz —
I w bujne kłosy szeroko, słowo zbawienia rozplenim..."

Tu znowu oczywiście autor ma zamiar wcielać myśl wielką, może postępową w ludy (?). — Zbudził się, opowiada żonie swoje widzenie i żałuje że znikli najukochańsi. Żona pociesza wieszcza że oni muszą być blisko, bo opromienione skronie jego i oczy pełne ognia. Tak to poczciwe żony — one zawsze rozumieją swych mężów — gdyby to cała massa czytelników była żonami i dobrémi dziećmi!! —

Za długo bawiliśmy się widzeniem na wstępie — ale bo téż dość o jedném szerzéj powiedzieć, resztę ogólnikiem streścimy. Aniołów i aniołów mnóstwo! Wszystko wykąpane w światłościach niebieskich. Żona, dziecię w kolebce, *dzień dobry*, *dobry wieczór*, *dobra noc*, *powitanie*, *jutro*, *jéj sen*, *wyznanie*, *znajomi*, *za grobem*, *słońce u zachodu*, wszystko z aniołami — o ziemi i o ludziach ani pomyślisz czytając fragmenta.

Następują pieśni dedykowane żonie Dominice z Łopottów Orzeszkowéj. —

Tu już najoczywiściéj pokazuje się że poeta zabłąkał się tylko na ziemi w wędrówce po chaosie. I tak naprzykład — idą z lubą:

„Daléj — pójdźmy — pójść już czas...

„Chociaż dzieli nas rozdroże,
Wszakże jeden cel być może —
Cicho przemkniem pośród tłumu —
W tchnieniu wiary — w iskrach umu —

Przejdźmy — duchów, ziemian próg,
Wszędzie ludzkość — wszędzie Bóg!"

Przyznajcie się łaskawi czztelnicy iż równo z nami, nie rozumiecie tego. Do niczego nie doprowadzi nas wzdychanie, wykrzykniki i płacze!

Pan Orzeszko zgrabnie wierszuje, czasem nawet i myśl wznioślejsza, zrozumialsza, zaświeci na stronicach fragmentów, jak n. p. na stronicy 125

Bije serce w dniu żałoby,
Tak mu tęschno dookoła;
Nie rozbudzi zgasléj doby,
Miejsc dalekich nie przywoła.
Nadaremnie Głos wysila,
Cienia lube myśl zakłócą.
I przypomną mu co chwila,
Że już nigdy nie powrócą.

Wzywa matkę pieśń sieroty,
Błogosławi Ojciec syna,
Widzisz, czujesz ich pieszczoty,
Ach! nie twoja to rodzna.
Pocóż płonią ci się lica,
W oku świeci rzewność miła,
Nie twego-to dom Rodzica,
Nie twojéj matki mogiła.

Ktoś osładza gorzką dolę,
I w przygodzie brata wspiéra:
Skąd ta radość na twém czole?
Wszak nie twoje łzy ociéra.

Lub gdy smutek w czyimś domu,
Gdy się niebo nad nim chmurzy,
Co tak drżysz na przyjście gromu,
Wszak nie twoje szczęście zburzy?

Westchnął do rodzinnych progów,
Marząc — myśli rozwesela,
Między obcych, zatęschniony,
Szukać poszedł przyjaciela.
Tobież kwieci się ta łąka?
I przejrzysty ponik dźwięczy? —
W cudzéj stronie wzrok się błąka;
Jak w pustyni pierś twa jęczy.

Mówiąc wszakże o większości, trzeba przypomnieć, to, co odwieczne niesie przysłowie.

Poetae nascuntur, oratores fiunt. Kto nie jawi się od razu wieszczem, już nim nie będzie. Autor rozbieranéj książki, wielkim nie jest poetą, ale wierszopisem. Urywki z prac jego drukowała dawniéj Biblioteka Warszawska.

O spadkach beztestamentowych podług dawnych praw i zwyczajów polskich, napisał F. Kojsiewicz, Mecenas, Obrońca przy Warszawskich Rządzącego Senatu Departamentach. Warszawa. W drukarni Strąbskiego. 1845. w 8ce, str. 53 i dwie tablice

Pisać o spadkach beztestamentowych i to jeszcze podług zwyczajów, nie tylko praw stanowionych — jest-to rzecz niezmiernie wielkiéj wagi a wyczerpana z gruntu daje obraz treściwy życia narodowego w jego zasadzie i rozwijaniu się dziejowém na drodze cywilizacyi mu właściwéj. O ile autor uczynił zadosyć zagadnieniu, które rozwiązać postanowił, ocenienie tego zostawiamy pióru specyalnemu w rozbiorze, który późniéj w piśmie naszém umieszczony będzie. Obecnie rzućmy tylko okiem na pracę dla

pokazania stanowiska autora t. j. jak p. Kojsiewicz pojmuje wielkie zagadnienie, które rozwiązać zamierzył.

Że nie pojmuje go gruntownie, głęboko t. j. że nie stoi na równi z nauką (a to grzech śmiertelny dla piszącego), najlepszy tego dowód widać na piérwszych zaraz stronicach pisma.

Czytelnik znający się na rzeczach widzi brak pojęcia filozoficznego prawa, brak umiejętnego pojmowania historyi a w dalszém ciągu nie dość zręczne użycie źródeł, cytowanie rzeczy nieraz wiadomych lub niepotrzebnych. Aby się przekonać, że nasze twierdzenia nie są wcale przesadzone, niech czytelnik zwróci uwagę przedewszystkiem na *prawo zwyczajowe*. Autor uważa je za coś odrębnego od praw pisanych (str. 1 i 2), nie wiedząc że to podstawa, że to część całkująca prawodawstwo, że to nasienie, z którego samo prawodawstwo wyrasta. — Nie wiedział snać autor co robił, kiedy dawał swemu pismu wiele znaczący napis *podług dawnych praw i zwyczajów polskich*, bo inaczéj nie byłby zawodził czytelnika, oczekującego z napisu książki obrazu dojrzewania praw pisanych, ze zwyczajowych n. p. w statucie Kazimirza W. Czeka jeszcze prawodawstwo polskie na analizę filozoficzną tego co n. p. w Statucie Kazimierza W, Kazimierza Jagielończyka i Zygmuntów jest wzięte z prawa zwyczajowego a co stanowione. P. Kojsiewicz nie domyślał się tego, gdy wyrzekł wielki błąd, jakiego się nie można było spodziewać po tak dobrym prawniku, że Kazimierz W. był tém dla Polski, czém Romulus i Numa dla Rzymu. Kto się zastanawiał porównawczo nad dziejami prawodawstwa różnych narodów a mianowicie téż nad rzymskiém i swojém, ten wié: że prawodawstwu Kazimierza W. odpowiada w pr. Rzymskiém *prawo* 12 *tablic* t. j uogólnione prawa zwyczajowe Rzymian, jak w *Statucie* uogólnione prawa zwyczajowe M.Polski i W.Polski. —

Praca p. Kojsiewicza nie jest zresztą bez wartości pod względem praktycznym. Rozbiór szczegółowy pod tym względem mamy przyrzeczony przez jednego z prawników naszych.

Daléj w świat! przez autorkę *W imie Boże*. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego. 1845. stronic 132 w dwunastce większéj.

Jeszcze w roku przeszłym (pod N. 205 kroniki piśmienniczéj Przeglądu), wzmiakowaliśmy o poezijach Panny Gabryelli Ginter (z Zawilejskiego), które ukazały się na widok powszechny z oznaką jakby niejako *Błogosławieństwa*, jakby pewnego rodzaju poświęcenia na drogę, wyrażonego w słowach *w imię boże!* Teraz przychodzi nam donieść o nowéj pracy tejże autorki, nacechowanéj znowu godłem wysłannictwa, w nazwie *Daléj w świat!* Jak tytuł piérwszéj książeczki, jeśli już miał oznaczać błogosławieństwo, zdaje się być stowniejszy w wyrażeniu *Szczęść Boże!*— tak znowu miano teraźniejszego dziełka, lepszém by podobno było, gdyby się zawarło w słowach *Daléj w drogę!* — bo *świat* za obszerne ma znaczenie, a ze skromności autorki snadno wnieść możemy, iż nie sądzi, aby jéj utwory na mongolski język przekładał J. Kowalewski lub na inny jaki. Upoważnia nas do téj uwagi sama dewiza autorki: „Znam siły moje — myśl moja w podróż daleką, w kraj „nieznajomy nie wybiera się nigdy. — Wychodzi na przechadzkę „— w pole, lub do gaju, po snopek, po kwiaty, po jagodę, po „kubek wody ze zdroju, i wraca do domu przed znużeniem, „przed nocą, przed burzą — oto jéj cała podróż.“ Zresztą, nazwę podobną: *Daléj w świat!* mamy już na jednéj z powieści wierszowanych Kraszewskiego, któréj urywki drukowane były w Wilnie. Podobne więc tytuły, zwłaszcza na poezijach, mogą bibliomanom tylko się podobać, a bibliografom przyczyniają wiele utrudnień. Ale to wszystko, cośmy powiedzieli, należy do najmniejszych rzeczy: — bo nam, nie chodzi już teraz o powierzchowne obsłonki, a rzadko nawet troszczymy się już i o formę. Patrzmy na skład wewnętrzny dziełka. Tu, z pociechą serca spotykamy wiersz, niżéj tu przytoczony. W ogóle, znajdujemy tu wiele tkliwości i czułości, które wszystkim naszym kobiétom, w ogóle nie są obce. Zgrabnie jest ułożoném *powinszowanie rzemieślników*, jakkolwiek *poezyją* zwać się nie może, i wzniosłością postępową,

uważaniem *ludu* za *Lud* — nie grzeszy. Powieść z podań *gminu*, który już nigdy inaczéj nie bywa i być nie powinien nazywany jak *Ludem* — jest jedną z najobszerniéjszych robót autorki. W niéj znajduje się tłumaczenie przeobrażenia się w kukułki, podług mniemań przedchrześcijańskich Litwinów, które do dziś dnia w podaniach ustnych zachowały się i żyją, jakby kilku jeszcze wieków nie przeżyły, jakby wypadkiem były wczorajszym. Inne wierszyki, zwłaszcza wszystkie *Do**** nie odznaczają się postępowémi myślami ani prawdziwie poetyczném natchnieniem. Przypominają nam tylko dawniejszych poetów, jak n. p. *piękność, rozum czy Bogactwo*? — przywodzi pamięci naszéj Karpińskiego, z tą tylko różnicą, iż Karpiński inaczéj zakończył. *Pieśń Rolnika*, zachwyca nieco wspomnieniem podobieństwa *Wsi spokojnéj* Kochanowskiego i t. p. — Czasem się spotka i błąd grammatyczny n. p. *w domie* zamiast *domu* (str 74) i to nie błąd druku, bo dla rymu dobrana końcówka *niewidomie*. — Przytaczamy tutaj wiérsz napisany.

DO TOMASZA ZANA,

wywdzięczając się mu za jego Piosnkę: „KOBIETY."

1.

Kto wiek dziecinny szczeréj pustoty
Umiał uczynić innych przykładem?
Kto młode serca wdrażał do cnoty,
I doniéj swoim prowadził śladem?

C h ó r.

Przykładny Mistrzu niesiem ci cześć!

2.

Kto za te czyste zapały serca,
W miejscu nagrody, niezrozumiany
Odjeżdżać musiał, jak przeniewierca,
W odległe strony, szczerze płakany?

C h ó r.

Biedny Wygnańcze! niesiem ci cześć!

3.

Kto, gdy przed sędzią znikła już wina,
Wraca nam znowu z innego świata,
Litwa drogiego poznaje syna,
A świat uczony wita w nim brata?

C h ó r.

O światły Mężu! niesiem ci cześć!

4.

I któż wdzięcznémi jak śpiew wyrazy
Uczy kobiéty kochać, szanować,
A cnot niewieścich kreśląc obrazy,
Zachęca, aby je naśladować?

C h ó r.

Czuły Poeto! niesiem ci cześć!

Kto, żyjąc pośród zmiennego świata
Umiał zachować duszę bez plamy?
W nieprzyjacielu kto widzi brata?
W kim Naśladowcę Chrystusa mamy?

C h ó r.

Cnotliwa Duszo! niesim ci cześć!

Athenaeum, pismo zbiorowe, poświęcone Filozofii, Historyi, literaturze, sztukom i t. d. Wydawca J. I. Kraszewski. Oddział piąty, zeszyt drugi i trzeci, str. 185 i 218 r. 1845.

Niedawno donieśliśmy o *piérwszym* zeszycie; teraz przysłano nam dwa następne. — W tych dwóch nowych poszytach, znajduje się pięć artykułów Redaktora Kraszewskiego, dwa John of Dycalp'a, dwa Narbutta, kilka Izopolskiego kilka wierszyków czyli poezyj— i nareszcie uwagi nad projektem utworzenia banków gubernialnych (artykuł Szczeniowskiego rozebrany krytycznie przez Michała Chońskiego, którego artykuły umieszczaliśmy roku zeszłego w Przeglądzie). Najważniéjszym artykułem, są pomysły do nowéj teoryi Fizyki i nauk przyrodzonych, przez Ludfima Wołyńskiego (zapewne Zienowicza b. Prof. w Krzemieńcu i Uniwersytecie Kijowskim). Redaktor taki przypisek umieścił przy artykule wspomnionym: „Praca ta, wychodząca z granic pospolitych rozprawek, sumienna, myślą nową i płodną ogrzana, w sknlki obfita, praca, możemy powiedzieć jenialna..... Gdzieindziéj podobnéj wartości rozprawa, zjednałaby autorowi zaszczytne miejsce obok najpiérwszych imion wsławionych; — gdzieindziéj byłaby mu tytułem; zaskarbiłaby mu wdzięczność narodową; u nas — osobliwsza rzecz! — autor lęka się nazwiska swego na pracy wymienić, tak niedowierza sędziom przed których ją daje!“

„Szczęśliwi jesteśmy, że wśród ubóstwa naukowego, na które narzekania nie są bezprzyczynne; możemy się pochlubić tak znakomitą pracą, która byłaby ozdobą każdéj, nawet zagranicznéj, ściśle naukowéj publikacyi. Ufamy, chcemy wierzyć, że się na niéj poznają i że ją ocenią, — i że obok imion Vitelliusa, Kopernika, Śniadeckich, Żochowskiego stanie jedno więcéj." —

Gospodarstwo łowieckie z historiją starożytną łowiectwa polskiego przez Mikołaja Rejmanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy Kommissyi rz. przychodów i Skarbu. Warszawa. W drukarni S. Orgelbranda, str. 645 w ósemce. Z ryciną wystawiającą łowy z sokołem do końca XVII wieku (kompozycyi i rysunku Rd. Gillerna, roboty Ig. Mojcho) — i z litografiami *Kurka; orderu S. Huberta, sieci*, i t. d.

Z przyjemnością prawdziwą a raczéj z uznaniem rzetelnego pożytku przychodzi wspomnieć o téj pracy. Leśnictwo bowiem w Polsce, z powodu dzieł w tym względzie wydawanych i starań obywatelskich wielkie uczyniło postępy. Łowiectwo zaś i myślistwo, rybołostwo i tym podobne gałęzie przemysłu krajowego, prawie odłogiem u nas przez czas niejakiś leżą. To więc dzieło, może będzie bodźcem nie tylko co do sposobów imania zwierząt, ale nawet ze względu ochrony i hodowania zwierzyny.

NOWINY.

Professor Redkin znany ze swojéj Encyklopedyi Prawa, przedstawionéj oglądowo (str. 321 i 353 tomu III z r. 1843 Przeglądu nauk.), pracuje obecnie nad wydaniem części dzieła swojego w kilku razem językach. Będzie to część filozoficzna Encyklopedyi Prawa t. j. Zasady filozoficzne. — Redakciją polską tego ważnego nader dzieła zająć się ma J. Majorkiewicz, który nadto przygotował w rękopiśmie i część historyczną *Encyklopedyi i Metodologii Prawa* Prof. Redkina, ale ma zamiar wydać ją z pewnemi zmianami w przerobieniu własném, korzystając (nie *eklektycznie*, ale *organicznie)* z prac wielkich spółczesnych Prawników, jakiemi są: Hugo, Savigny, Puchta. Przejdą tu nadto (we względzie bogactwa materijałów) dzieła klassyczne w swoim rodzaju n. p. Falka, Stöckharda, Niewolina.

W. Zborzewski, znany już powszechności czytającéj z wiadomości umieszczanych o nim w Bibliotece Warszawskiéj i Przeglądzie naukowym, pracuje ciągle nad Naukami Przyrodzonemi, Matematyką czystą i stosowaną a co najważniejsza nad filozofią tychże umiejętności. Stanowisko jego filozoficzne w Matematyce *zdaje się* zapowiadać polskiego Herbarta, co się mianowicie przebija w rozprawie jego przygotowanéj do druku p. n. *Uwagi nad filozofią, która u nas zakwitać poczyna.* Rozprawa ta wkrótce drukowaną będzie a jest niezmiernie ważną, bo może uprościć dotychczasowe nieporozumienia na polu filozofii w piśmiennictwie naszém.

Autor *Pamiątek Soplicy*, Hen. Rzewuski będzie drukował w Tygodniku petersburgskim, powieść z czasów Stanisława Poniatowskiego, p. t. *Listopad*, którą dawniéj miał wydać Glücksberg wileński i już ogłoszenia o tém w pismach był umieszczał.